

RUCH LITERACKI

DWUMIESIĘCZNIK

Rok L

Kraków, listopad–grudzień 2009

Zeszyt 6 (297)

Polska Akademia Nauk – Oddział w Krakowie

PL ISSN 0035-9602

DUŻE I MAŁE ZAGADKI *LALKI*

HENRYK MARKIEWICZ*

Zagadkowość *Lalki* zaczyna się już od jej tytułu. Pierwsi recenzenci, z wyjątkiem Kazimierza Ehrenberga, nie mieli wątpliwości, że oznacza on metaforycznie kobietę piękną, ale bezduszną i odnosi się do panny Izabeli; w tym sensie używa tego określenia prezesowa Zasławska w stosunku do Eweliny Janockiej, która wszak jest jej kopia gorszego rodzaju. Mniemanie to rychło obalili autor, informując w *Słówku o krytyce pozytywnej* (1890), że tytuł jest przypadkowy, „panna Izabela nie jest «lalką» (lalką jest lalka Helusi Stawskiej)” (M, 83, 85¹). Kilka lat później, w r. 1897, w liście do redaktora *Kuriera Warszawskiego*, pisał trochę inaczej – że wiadomość prasowa o procesie dotyczącym dziecinnej lalki w Wiedniu (tu się pomylił – proces ten odbył się w Brnie) wywołała w jego umyśle „skryształizowanie, sklejenie się całej powieści”, więc przez wdzięczność użył wyrazu „lalka” za tytuł (M, 68). Wyjaśnienie to – prawdę mówiąc – trochę dziwi. Bardziej przekonujący był domysł Walerii Marrené, że w pierwotnym planie Prus zamierzał uczynić z procesu punkt zwrotny w powieści – Wokulski, poznając wtedy panią Stawską, miał się w niej zakochać i w ten sposób wyleczyć „z jednej miłości – drugą” (M, 160). Domysłowi temu przeczy jednak informacja Prusa, że przed rozpoczęciem druku całość powieści była już obmyślona (M, 84).

* Henryk Markiewicz – emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek PAN i PAU.

¹ Skrót ten odsyła do monografii materiałowej: H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Warszawa 1967. Cytaty z powieści Prusa oparte są na wydaniu w opracowaniu J. Bachórza (Wrocław 1998) i lokalizowane przez dwie cyfry w nawiasie, z których pierwsza oznacza tom, druga stronicę.

Późniejsi krytycy i badacze respektowali na ogół wypowiedzi autora. Zszedł z tej drogi Eugeniusz Czaplejewicz (*Lalki Prusa i Platona*, „Miesięcznik Literacki” 1987, nr 1). Bezceremonialnie traktując wyjaśnienia Prusa jako mistyfikację, wznowił odosobnioną interpretację Ehrenberga i w nawiązaniu do powieściowych refleksji Rzeckiego o marionetkach, a także do uwag Platona o ludziach jako zabawkach bogów – twierdził, że tytułowa „lalka” odnosi się do kondycji człowieka w ogóle. Z kolei Zbigniew Przybyła (*Rodowód marionetek Ignacego Rzeckiego*, „Prace Polonistyczne”, seria XLVII, 1991/1992), aprobując tę wykładnię, uzasadniał ją koncepcjami La Mettriego i (mylnie) Kanta, traktującymi człowieka jako udoskonalony automat. Interpretacje te zostały zaakceptowane także przez innych prusologów, a nawet wprowadzone do użytku szkolnego. Ponieważ nadal są w obiegu (np. Jakub A. Malik, „Lalka”. *Historie z różnych światów*, Lublin 1995, s. 207), powtórzę swą kontrargumentację z artykułu *Co się stało z „Lalką”* („Twórczość” 1994, nr 7).

Po pierwsze – Prus musiał zdawać sobie sprawę, że mało kto z czytelników domyśliłby się, że „lalka” to metafora człowieka jako igraszki tajemniczych a potężnych sił, a gdyby o taką sugestię mu chodziło, użyłby zapewne wyrazu „marionetka”. Po drugie, gdyby jednak mylący tytuł wprowadził – nie zwodziłby potem krytyków i czytelników niepotrzebnymi mistyfikacjami, lecz swoje intencje odsłonił. Po trzecie – mimo refleksji Wokulskiego o fatalności i Rzeckiego o zabawkach – powieść nie sugeruje przecież zdeterminowania jednostki przez nieznanne siły, bo to uwalniałoby ją od odpowiedzialności za swoje czyny.

Od tytułu przejdźmy do tekstu powieści. Zagadkowość jej stąd przede wszystkim się wywodzi, że autorytatywnego narratora wypierają tu – im dalej, w tym większym stopniu – obserwacje i opinie postaci, nieraz zmienne i sprzeczne z sobą, przesadne i omylne. Nakłada się na to konstrukcja głównych bohaterów. „Postać Wokulskiego jest budowana tak, jak poeci budują metaforę, wiążąc z sobą elementy znaczeniowo obce” – zauważył kiedyś Marian Płachecki (*Sto zdań o Wokulskim*, „Literatura” 1974, nr 18). Zagadkowe, bo wieloznaczne, trudne do scalenia w jednolity kształt charakteru są pierwszoplanowe postacie już dlatego, że przeżywają równocześnie sprzeczne z sobą uczucia, w potocznym rozumieniu – nie mogące współistnieć. Oto przykłady: myśląc o śmierci grożącej Wokulskiemu w pojedynku z baronem, Izabela równocześnie prawie mu przebacza (rzekomą) obrazę i zarazem przebaczenia tego odmawia, poddaje się woli Bożej, która by ukarała zuchwalca za tę obrazę i żal jej „wiernego niewolnika” (I, 454–455).

W czasie pierwszej rozmowy sam na sam z Wokulskim doznaje „zamiętu uczuć”, w którym łączą się „pogarda, gniew, podziw, sympatia, potrzeba zwierzania mu się ze swoich zmartwień”, a także „bezprzyczynowy” wstyd (I, 491–492).

Zarazem w postaciach tych zachodzi nieustanne falowanie następujących bezpośrednio po sobie przeciwstawnych nastrojów, poglądów, decyzji. W rezultacie są one w swym postępowaniu niejednokrotnie nieprzewidywalne. Dotyczy to zwłaszcza Wokulskiego. Oto dwa z niezliczonych przykładów:

Niekiedy budził się w nim rozsądek; wówczas opanowywał go gniew i pogarda dla samego siebie [...]. Ale zamiast ocknąć się, coraz głębiej zapadał w opętanie. Zdawało mu się w chwilach świadomości, że na ziemi jeszcze chyba istnieją czarodzieje i że jeden z nich rzucił na niego klątwę. Wtedy mówił z trwogą: „Ja nie jestem ten sam... Ja robię się jakimś innym człowiekiem... Zdaje mi się, że mi ktoś zamienił duszę!...” (I, 399–400).

Kiedy indziej wyznaje:

Waham się, jakbym siedział na dziesięciopiętrowej huśtawce. Czasami zdaje mi się, że coś zrobię dla świata... [...] ale chwilami ogarnia mnie taka desperacja, że chciałbym, aby mnie ziemia pochłonęła i wszystko, czegom się tylko dotknął... [...], toteż nie dziwiłbym się ani temu gdybym kiedy narobił hałasu, ani temu, gdybym skończył wszelkie rachunki ze światem (II, 654).

Zagadkowość Izabeli ma także inne przyczyny. Wprowadza ją narrator wyjątkową w tej powieści obszerną i wyrazistą, aż do granic karykatury, charakterystyką, w rozdziale *Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa*. Izabela ukazuje się tu jednoznacznie – właśnie jako typowa lalka, ukształtowana całkowicie przez arystokratyczny system wartości i konwencji, zamknięta w tej „duchowej ojczyźnie” (I, 99), jaką jest dla niej salon, izolowana od realnego świata, tak naiwna, że nie wie skąd się biorą dzieci, choć młode małżonki opowiadają jej „niejeden sekret domowy” (I, 101). Pod tym wpływem nabiera wstrętu do małżeństwa, odrzuca szyderczo wszystkich konkurentów, na zaloty swych wielbicieli „odpowiada lodowatą, a niekiedy pogardliwą obojętnością” (I, 90). Narrator zapewnia zrazu, że ma chłodny temperament i wystarcza jej „miłość idealna” do posągu Apollina, dalsze jednak informacje tę idealność podważają – oto nawiedza on wielokrotnie nocą Izabelę, która omdlewa w jego „potężnym uścisku” (I, 103). W języku ówczesnej powieści trudno było powiedzieć wyraźniej o spełnieniu seksualnym. W dodatku w tym przeżyciu twarz posągu nabiera rysów tych ludzi, którzy kiedykolwiek zrobili na niej wrażenie – i tak będzie aż do końca powieści. Wokulski o tym oczywiście nie wie, stąd też czytelnik może postawić sobie pytanie, na jakiej podstawie nazywa on dwukrotnie Izabelę „Messaliną przez imaginację” (II, 136; II, 251), pamięta o tym natomiast autor i zapewne dlatego w *Słódku o krytyce pozytywnej* powtarza tę metaforę (M, 85) – w sprzeczności z określeniem „miłość idealna” użytym w powieści.

Omawiany tu rozdział *Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa* charakteryzuje Izabelę w wieku lat 18, ale narrator informuje, że takie postępowanie Izabeli w stosunku do mężczyzn trwało dobrych kilka lat. Z czasem bohaterka godzi się z perspektywą małżeństwa, byleby przyszedł mąż „podołał się jej, miał piękne nazwisko i odpowiedni majątek” (I, 102), a i te wymogi ulegają stopniowo redukcji – jednak nie tak radykalnej, jak twierdzi Prus, by „gotowa była sprzedać się każdemu kto zapłaci” (M, 85).

W czasie akcji *Lalki* Izabela ma już lat 25 – i ujawniają się zupełnie inne cechy bohaterki – ma ona „niemały spryt charakteryzowania ludzi” (I, 439), zaczyna znać się na interesach, potrafi domyślać się motywów postępowania swych admiratorów. Jej pierwsze reakcje na niefortunne zabiegi Wokulskiego pozwalają

przypuszczać – jak pisał Piotr Chmielowski – że mamy tu do czynienia z „naturą prawą w głębi duszy, mającą porywy szlachetne, delikatną i subtelną” (M, 170). Potrafi dyskutować z Wokulskim być może powtarzającymi tylko argumentami, ale zęcznie. Uświadamia sobie, bodaj chwilowo, obłudę panującą w jej środowisku (I, 448). Jest to więc inna Izabela – stojąca znacznie wyżej od Izabeli ze wstępnej charakterystyki, co zresztą można uzasadnić jej zwiększającym się z biegiem lat doświadczeniem życiowym. Mówiąc po staroświecku – nad tendencyjnym schematyzmem zwycięża tu realistyczna psychologia, kreująca postacie skomplikowane i niejednoznaczne.

Trudno natomiast wytłumaczalną niespodzianką w zachowaniu Izabeli jest rażące naruszenie „przepisów dobrego wychowania, które zabraniają w jej sferze rozmawiać w obcym języku przy kimś, kto go nie rozumie” (Władysław Bogusławski, M, 189). Dzieje się to aż trzykrotnie i jeśli w dwóch pierwszych przypadkach można by jako motywację wskazać chęć upokorzenia Wokulskiego, to w scenie wagonowej, gdzie w gruncie rzeczy Izabela wypowiada się o nim z szacunkiem (będzie jeszcze o tym mowa), zachowanie to zaskakuje; częściowo tylko dałoby się je wytłumaczyć tym, że Starskiemu trudno mówić po polsku, na co narrator dwukrotnie zwraca uwagę (I, 609; II, 216). Czytelnik może zadać sobie pytanie, czy jest to zamierzony rys charakteru bohaterki, czy też potknięcie autora, który nie zauważył, że zachowanie takie to, potrzebne do celów fabularnych, jest mało prawdopodobne u postaci o takim charakterze i wychowaniu jak Izabela.

Izabela zmienia się także w swoim stosunku do mężczyzn. Obniża skalę wymagań wobec swych konkurentów, a gdy mimo to opuszczają oni zubożałą pannę – coraz bardziej gardzi ludźmi (I, 442). Równocześnie jest jej potrzebna teraz adoracja mężczyzn. Co więcej – sprawia takie wrażenie, jakby chciała erotycznie zainteresować każdego spotkanego mężczyznę, choćby to był tylko przystojny subiekt – także jego darzy „uśmiechem i łagodną zachętą” (I, 144). Ale Wokulski w pewnym momencie przypuszcza, że pociągające uśmiechy i spojrzenia Izabeli nie są przejawem jej kokieterii – po prostu „nie umie ona śmiać się czy patrzeć inaczej” (II, 510). Z adoratorami łączy Izabelę „znaczące rozmowy, tkliwe spojrzenia, dziwne półsłówka” (II, 177). Mimo tych doświadczeń zachowuje wstydlivość – rumieni się w każdej sytuacji o lekkich nawet konotacjach erotycznych. W swych marzeniach o przyszłości widzi siebie jako wierną małżonkę, która ma co prawda kochanków (Rossi i Ochocki), ale tylko platonicznych (I, 599). Na ogół Izabela swych adoratorów do żadnych poufałości nie dopuszcza, jeśli wierzyć jej własnym słowom – tylko się nimi bawi (I, 139). Są jednak dwa wyjątki: Molinari i Starski. Nie tylko jest „odurzona i roznamiętniona” grą skrzypka (II, 469), bo tak samo zachowują się inne słuchaczki jego koncertu, ale jego zapewnienia o miłości przyjmuje z naiwną ufnością i mimo że dowiaduje się o złym wrażeniu, jakie skrzypek wywarł na warszawskim towarzystwie, na myśl o nim targają ją „najsprzeczniejsze uczucia: gniew, obawa i jakaś tkliwość” (II, 476). O Molinarim jednak szybko zapomina.

Inaczej ze Starskim. We wstępnej charakterystyce i biografii Izabeli narrator nawet jednym słowem o nim nie wzmiankuje. Dopiero z rozdziału *Dziewicze marzenia* dowiadujemy się, że był on kiedyś w niej zakochany i starał się o jej rękę, ale został odrzucony i z tego powodu (nie jest to wprost powiedziane) uważa się za pokrzywdzonego. Pomimo owej odmowy Izabela po powrocie Starskiego z zagranicy myśli o nim z dużym emocjonalnym zaangażowaniem i w marzeniu sennym widzi go jako swego męża. Z rozmowy wagonowej można wywnioskować, że mimo obustronnych zdrad – był to kiedyś związek trwały i bliski, wykraczający poza ówczesne uprawnienia konkurenta. Wydawałoby się, że wspólne wakacje u prezesowej będą sprzyjały jego wznowieniu (do czego cynicznie namawia Izabelę hrabina), ale poszlaki na to są nikłe („coś mignęło przed oczyma Wokulskiego” – II, 304). W Zaslawiu Starski ostentacyjnie zaleca się do pani Wąsowskiej, a otrzymawszy od niej odpawę, romansuje potem z Eweliną, Izabela zaś dowiedziawszy się, że nie może on liczyć na spadek po prezesowej, przestaje go traktować jako poważnego epuzera. Okazuje mu co prawda przychyłność, ciągle jednak spaceruje i konwersuje z Wokulskim, ośmielając jego nadzieje na wspólną przyszłość.

Związek erotyczny – tak to nazwijmy – Łęckiej ze Starskim jednak trwa, również po jej zaręczynach z Wokulskim, jak tego dowodzi wspólne poszukiwanie medalionu i jego zachowanie wobec kuzynki w scenie wagonowej. Ale zwróćmy uwagę, że Izabela jest natarczywymi umizgami Starskiego zdenerwowana, przy-suwa się do ojca i zapowiada definitywne zerwanie po ślubie („nie wejdiesz za próg naszego domu. A gdybyś ośmielił się... Powiem mu wszystko” – II, 514). Bardzo przecież przenikliwa Wąsowska ostrzega Starskiego, by nie robił sobie żadnych nadziei w związku z Izabelą, gdy wyjdzie ona za Wokulskiego (II, 437).

Jak daleko posunęli się Starski i Izabela w owym erotycznym związku? „Nie mam pojęcia dokąd sięgała ich niewinność” – mówi ironicznie Wokulski (II, 651), ale zaraz potem się koryguje: „Ja już nic nie przypuszczam [...], wiem tylko, że w moich oczach, pod pozorem obojętnej życzliwości, toczył się najzwyklejszy romans” (II, 652). Mocno powiedziane, ale czy zasadnie? Gdy Wokulski dopatrzył się aluzji do przygód miłosnych Łęckiej w słowach pani Wąsowskiej, ona energicznie protestuje: „O, ja nic nie insynuuję pannie Izabeli [...]. Wiele rzeczy na pozór wygląda gorzej aniżeli w rzeczywistości” (II 315–316). Kiedy indziej zapewnia, że Izabela popełniła tylko „jeden błąd, zresztą niewinny” (II, 651); co ma na myśli – nie wiadomo.

Dla czytelnika sprawa ta pozostaje nierozstrzygnięta. Niezupełnie zrozumiałe są również dzieje Izabeli po zerwaniu narzeczeństwa przez Wokulskiego. Jest przecież nadal niezwykle atrakcyjną panną z niezłym posagiem – dlaczego nie wracają do niej dawni konkurenci, jak choćby pan Szastalski, i musi przyjąć oświadczyzny odrażającego marszałka? Dlaczego jeżdżąc do ruin zamku zaslawskiego, by tam, chyba szczerze, żałować utraty Wokulskiego, zabiera ze sobą rozkochanego w niej inżynierka, mimo napomnień Ochockiego, że „w towarzystwie jednego wielbiciela nie wypada tęsknić za drugim” (II, 671)? Dlaczego wstępuje do klasztoru?

Narrator, który na wstępie tak dokładnie charakteryzował Izabelę, później rzadko ją wprost ocenia; są to z reguły uwagi kostyczne, niekiedy wręcz potępiające:

Gdyby Wokulski mógł w tej chwili zajrzeć w jej duszę, uciekłby z przestachem i uleczyłby się ze swego obłędu (I, 454).

Gdyby doniesiono pannie Izabeli, że umarł Wokulski z powodu Molinarego, wielki skrzypek nie straciłby nic w jej oczach. Ale wiadomość, że zrobił złe wrażenie, dotknęła ją w niemły sposób (II, 476).

Różne postacie powieści, i to te najbardziej inteligentne, wielokrotnie rozpastrują charakter Izabeli, ale czynią to w sposób tak rozbieżny, że czytelnik pozostaje zdezorientowany. Sam Wokulski, po „pierwszym ostrzeżeniu” nie wie, czy jest ona zwykłą kokietką o przewróconej głowie, czy może zbłąkaną istotą, która „nie znalazła właściwej drogi”, „panną na wydaniu, która szuka najlepszej partii”, czy też „anielską duszą, której konwenanse ludzkie spętały skrzydła” (II, 151). Po scenie wagonowej zarzuca jej „duchową prostytutkę” (II, 634), co oczywiście jest określeniem chybionym, bo tak można nazwać tylko kupczenie swymi poglądami. Pani Wąsowska sądzi, że „jest w niej materiał na dzielną kobietę i ten kogo ona pokocha będzie szczęśliwy. Zanim jednak pokocha...” (II, 315) – zagadkowo urywa swą wypowiedź. Ochocki przyznaje, że dawniej uważał ją za wyjątkową i wzniosłą, później ze względu na jej stosunek do Wokulskiego wydaje mu się pospolitą i płaską (II, 472), nie jest jednak pewny swej oceny. Kiedy indziej określa ją jako „niegłupią i niezłą w gruncie rzeczy”, dowcipną, świetnie wychowaną, ale wytresowaną przez otoczenie „jeśli nie do rozpusty, to do drażnienia męskich nerwów”. Tę opinię, początkowo dla Izabeli raczej życzliwą, kończy jednak zdaniem ogólnikowego, lecz mocnego potępienia: „Przykro mi to mówić, ale panu mówię, ażebyś wiedział, o jakąś to kobietę potknął się Wokulski” (II, 672). Zbijają więc z tropu ostatnie słowa wyszeptane przez Ochockiego, którymi kwestionuje on ironiczną uwagę Szumana o Izabeli: „Daj jej pan spokój, to dziwna kobieta” (II, 694), zwłaszcza gdy się pamięta, że nieco wcześniej osobę, która by mogła stać się jego partnerką życiową określa on właśnie słowami „jakaś dziwna kobieta” (II, 641). I takie właśnie wrażenie, niewytłumaczalnej do końca dziwności pozostawia w uważnym czytelniku Izabela.

Wielokształtność charakteru, wyłaniająca się ze spostrzeżeń postaci powieściowych, ona sama dostrzega w Wokulskim:

Jego niepodobna było określić jednym wyrazem, a nawet stoma zdaniami. Nie był też do nikogo podobny, a jeżeli w ogóle można go było z czymś porównać, to chyba – z jakąś okolicą, przez którą jedzie się cały dzień i gdzie spotyka się równiny i góry, lasy i łąki, wody i pustynie, wsie i miasta. I gdzie jeszcze, spoza mgieł horyzontu, wynurzają się jakieś niejasne widoki, już niepodobne do żadnej rzeczy znanej (I, 439).

Ale gdy chodzi o Wokulskiego, znaki zapytania nad jego postacią wynikają przede wszystkim z luk informacyjnych w jego powieściowym życiorysie. Ze względów cenzuralnych Prus mógł tylko poprzez krótkie i ogólnikowe wzmianki zaznaczyć peryfrastycznie jego udział w powstaniu styczniowym, nawet one

jednak uległy częściowo konfiskacie w wydaniu książkowym. Być może uciekł się także do sposobu w powieści realistycznej niepraktykowanego – skokiem Wokulskiego z Nowego Zjazdu zaszyfrował jakąś niebezpieczną akcją konspiracyjną, ale to tylko domysł. Wydawałoby się, że pobyt Wokulskiego na Syberii, w sumie przecież dla niego pomyślny, mógł zostać przedstawiony w sposób dokładniejszy, lecz usunięcie przez cenzurę rozmowy z Suzinem w Warszawie temu zaprzecza. W rezultacie właściwie nie wiemy, w jaki to sposób Wokulski stał się na zesłaniu uczonym przyrodnikiem, i to cenionym przez petersburskie towarzystwa naukowe.

Jan Kott podziwiał kiedyś *Lalkę* za to, że Prus pokazał w niej przemiany gospodarki kapitalistycznej (M, 235). Pierwsi recenzenci byli bardziej wymagający, narzekali, że Prus nazbyt ogólnikowo i pobieżnie przedstawił interesy Wokulskiego. Świętochowski pisał:

[Wokulski] wyjeżdża np. raz do Moskwy i „nie wiadomo co tam robi”, dość że przywiózł 70 000 rubli; wyjeżdża drugi raz dla uregulowaniu rachunków z dawnym wspólnikiem, u którego już „ma z pół miliona rubli”; znajduje się w Paryżu, gdzie ten wspólnik nabywa statki – i znowu z tej operacji przypada na Wokulskiego „ogromny, a najzupełniej legalny zysk” (M, 180).

Podobnie Józef Kotarbiński:

Prus każe nam wierzyć na słowo, że robi Wokulski wielkie pieniądze, zakłada spółki wybornie procentujące – ale to wszystko dzieje się trochę... w powietrzu [...]. Zrobienie majątku, wywalczenie sobie finansowej potęgi są wśród dzisiejszej walki o byt sprawy kapitalne, które należało uchwylić w ich wewnętrznej logice i żywotnym ruchu (M, 178).

Prus odpowiadał, że tematem *Lalki* nie jest pytanie „w jaki sposób rozwijał się handel Wokulskiego i jak były prowadzone jego księgi” (M, 85). Temat *Lalki* to według autora „przedstawić naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu” (M, 84). Jeśli tak, to na pewno w temacie tym mieściły się nieudane próby Wokulskiego, by po powrocie do Warszawy pójść dalej drogą naukową. Było to przecież jedno z przełomowych wydarzeń w jego życiu. Wydawałoby się, że człowiek o takich jak on kwalifikacjach znajdzie tu życzliwe przyjęcie i poparcie, dzięki któremu mógłby – zapewne nie bez życiowych wyrzeczeń – kontynuować pracę naukową. Kiedyś, gdy przygotowywał się do egzaminu do Szkoły Głównej – studenci, urzędnicy różnych biur, na wyścigi mu pomagali (II, 30). Dlaczego po powrocie z Syberii nikt mu nie podał ręki? Wyjaśnienie pojawia się kilkakrotnie – zawsze w postaci jednego, ogólnikowego zdania: „Gdy w tym kierunku szukał zajęcia, zakrzyczano go i odesłano do handlu” (I, 160); „Kupcy nie dali mu roboty, gdyż był uczonym, a uczeni nie dali mu także, ponieważ był eks-subiektem” (II, 47); „Do stanowiska nie dopuszczali mnie moi własni sprzymierzeńcy” (II 146).

A miłość Wokulskiego do Izabeli? Że zakochał się szaleńczo od pierwszego wejrzenia w pannę o niezwykłej urodzie – taka sytuacja uczuciowa nie wymaga uzasadnienia, zwłaszcza że z woli narratora Izabela ma spojrzenie o czarodziej-skiej niemal mocy, które sprawia, że jego adresat wręcz „topnieje z rozkoszy”

(I, 90). Ale że Wokulski, nie znając Izabeli, zakłada, iż z tą urodą łączyć się musi anielski charakter, że nie dociera do niego, iż w Warszawie ona „od wielu lat ma ustaloną reputację kokietki” (II, 666), że widzi w ogóle kobiety przez pryzmat poezji romantycznej – w powieści realistycznej musi dziwić. Zaskakuje też czytelnika, skądinąd wiarygodne psychologicznie, gburowate zachowanie Wokulskiego w czasie wizyty Izabeli w jego sklepie: nie chce z nią mówić, tylko przypatruje się jej posepnie (I, 128); co prawda Izabela domyśla się, że w tym spojrzeniu można również odgadnąć chęć zbliżenia się do niej.

Przede wszystkim jednak dziwi, że uczucie, które wyrasta tylko z wrażenia, jakie na Wokulskim wywarła uroda Izabeli, ma według jego samowiedzy charakter idealny, pozbawiony pożądania (I, 166), jest jakąś „religijną czcią” (II, 449), nie miłością wręcz, ale ekstazą (II, 510). Zarazem jednak Wokulski przeżywa *lucida intervalla*, w których dostrzega w swym uczuciu monomanię, obłąd, szaleństwo, a Izabelę ocenia trzeźwo, nawet z przesadnym krytycyzmem i napastliwością.

Wielokrotnie akcentując, że miłość Wokulskiego wyzbyta jest ze zmysłowości, narrator w dwóch bodaj tylko miejscach jednak tę zmysłowość uwidacznia. Słowa „Wokulskiemu, kiedy znalazł się z nią [Izabelą] sam na sam, krew uderzyła do głowy” (I, 491), nabierają jednoznaczności, jeśli wziąć pod uwagę, że w ten sam sposób nazywa narrator podniecenie Wokulskiego, gdy poprawia popręg u konia Wąsowskiej (II, 244). Jednoznaczny bez wątplenia jest inny fragment – o snach Wokulskiego przed ewentualnym widzeniem z Izabelą w Łazienkach:

Noc miał pełną dzikich marzeń, niekiedy w półśnie, w półjawie, szeptał: „Cóż to jest w rezultacie? Nic! Ach, jakież ze mnie bydlę” (I, 326).

Ale to bardzo mało, zwłaszcza w zestawieniu z nadpobudliwością Rzeckiego, którego podniecenie erotyczne ogarnia już na widok stóp wysiadającej z dorozki pani Stawskiej (I, 313)...

Stłumiona w całej powieści zmysłowość Wokulskiego ujawnia się w krótkiej wzmiance o tym, że w Paryżu „oddawał się rozpuście” (II, 154), a w całej pełni dopiero w końcowych rozdziałach: w czasie rozmowy z Wąsowską – ręce jej całuje „prawie namiętnie” (II, 631), a po wyjściu od niej rozmyśla:

Byłby przysiągł, że czuje zapach jej ciała, że słyszy spazmatyczny śmiech, i w głowie zaszumiło mu na samą myśl zbliżenia się do niej. „Cóż to musi być za wściekła kobieta!... – szepnął – kąsałbym ją...”.

„Kąsałbym ją” – tak nikt chyba z polskich autorów nie odważyłby się wówczas napisać!

Śledząc perypetie erotyczne Wokulskiego, cofnijmy się jednak do sceny wagonowej i samobójstwa bohatera. Pomińmy tu chwilowe wątpliwości Wokulskiego, czy to co zobaczył jako odbicie w szybie nie było tylko halucynacją i czy zrozumiał właściwie treść rozmowy Izabeli ze Starskim (II, 616). Lojalnie czytając jej wypowiedzi, można dojść do wniosku, że właściwie nie dają one podstaw do rozpacz i wściekłości Wokulskiego. Konsekwentnie broni go ona przed zarzu-

tami Starskiego, nie wątpi w jego bezinteresowność, uważa go za dżentelmena. Przede wszystkim zaś – jak już wspomniano – oświadcza, że po ślubie nie wpuści Starskiego do swego domu i grozi nawet, że powie o wszystkim mężowi. Wokulski zapamiętuje z całej rozmowy tylko słowa Izabeli, że jest on sentymentalny i nudny (ściśle biorąc powiedziała tylko: „zanadto sentymentalny i czasem nudny” – II, 512), opinię Starskiego, że potrzebny jej jest „szampan cynizmu” (II, 514), no i oczywiście wspólne szukanie medalionu. Można by powiedzieć, że treść rozmowy Łęckiej i Starskiego niewystarczająco motywuje samobójstwo Wokulskiego. Ale oczywiście samobójstwo nie musi mieć motywacji wystarczającej z racjonalnego punktu widzenia². (To odnosi się także do decyzji Wokulskiego, który występuje ze spółki do handlu z Cesarstwem – z powodu postępowania narzeczonej...).

Nikt, jak się zdaje, nie zauważył dotąd, że Wokulski odczuwa co prawda „głód i żądzę śmierci”, ale upada na szyny „nie zdając sobie sprawy, co robi” (II, 528). Czyli, ściśle biorąc, nie jest to świadome odebranie sobie życia. Dlaczego tak Prus napisał, trudno wytłumaczyć; sam Wokulski w chwilę później mówi o próbie samobójstwa.

Warto tu może dodać, że tak eksponowana w interpretacjach *Lalki* myśl Wokulskiego, że „w chwili nieszczęścia, kiedy go wszystko zdradziło, jednak pozostała mu wierna ziemia, prosty człowiek i Bóg” (II, 531), nie znajduje żadnych konsekwencji w dalszej biografii duchowej bohatera. Co ma znaczyć tu ziemia, tego, prawdę mówiąc, nie wiemy. Jeśli chodzi o prostych ludzi – Wokulski czuje wobec nich pogardę (II, 539). Bóg nie pojawia się ani razu w późniejszych jego rozmyślaniach.

Zaskakuje również czytelnika Wokulski swoim zachowaniem wobec pani Wąsowskiej: „ma na nią apetyt” (II, 632), przypuszcza, że jest kobietą „jego gatunku” (II, 633), jest pewien jej wzajemności – a mimo to odrzuca perspektywę tej atrakcyjnej przygody, a może i poważniejszego związku. Narrator przedstawia przy tym tę decyzję tylko pośrednio przez niedomówienia w rozmowie obu postaci:

Jeszcze słówko – rzekła pani Wąsowska powstając. – Wolno wiedzieć jakie ma pan zamiary?...

– Gdybym że ja sam wiedział!...

Podala mu rękę.

– Żegnam pana.

² Chyba tylko S. Eile (*Dialektyka „Lalki” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 1, s. 33) ostrożnie zaznaczał: „jeśli weźmiemy pod uwagę tylko samą treść dialogu ze Starskim – poglądy Wąsowskiej, jakoby Wokulski działał zbyt pośpiesznie, mają swoje uzasadnienie”. – W związku ze sceną wagonową, odnotować należy hipotezę, że widząc karesy Starskiego (niezbyt zresztą zuchwałę: „objął ją prawą ręką, a lewą ścisnął jej rączkę ukrytą pod płaszczykiem”, II, 515) – Wokulski doznaje erekcji (M. Płachecki, *Bohaterowie i fabuła w powieściach Bolesława Prusa (od „Anielki” do „Lalki”*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9/10, s. 128), a nawet orgazmu (M. Rudkowska, *Biedny Wokulski [w:] Świat „Lalki”. 15 studiów*, Lublin 2005, s. 261), nie ma ona jednak żadnego oparcia w tekście powieści, który mówi tylko, że odczuwa on drżenie wagonu tak mocne, że wywołuje jego przestrach.

- Życzę pani szczęścia...
- O!... – westchnęła i szybko weszła do następnego pokoju. (II, 653)

Narrator nie sugeruje przyczyny tej decyzji Wokulskiego, chyba że jest nią list z Paryża do Geista, który otrzymał on na chwilę przed ostatnią wizytą u Wąsowskiej i „parę razy go odczytał” (II, 649), więc był dla niego ważny. Ale znowu to tylko domysł czytelnika.

Do dalszych losów Wokulskiego odnosi się znak zapytania, użyty jako tytuł ostatniego rozdziału powieści. Rację może mieć zarówno Rzecki, który wierzy, że Wokulski „podróżuje z lekkim sercem za granicą”, jak i Szuman, który jest przekonany, że popełnił on samobójstwo w Zaslawiu. Najwięcej o losach Wokulskiego wie Ochocki, ale nie chce o tym wprost powiedzieć – może związany obietnicą zachowania tajemnicy? W tym kontekście i w powiązaniu z różnymi napomknieniami w ostatnich rozdziałach powieści, słowa *non omnis moriar*, wypowiedziane przez Ochockiego na widok listu Węgielka (nieznanej mu treści), mogą być odniesione do Wokulskiego. I tylko w tak upośredniony sposób czytelnik zostaje skłoniony do przyjęcia hipotezy, że Wokulski żyje i prawdopodobnie udał się do Geista.

Niejasności, niedopowiedzenia i sprzeczności wyłaniają się również przy rozpatrywaniu innych postaci powieściowych. W jaki sposób Rzecki zdobył umiejętności pozwalające mu kierować dużym magazynem, co więcej prowadzić *de facto* spółkę do handlu z Cesarstwem (w tej roli widzieliby go również Szuman i Szlangbaum), czego poza tym nie można było oczekiwać od osoby żywo tak niepraktycznej? Dlaczego Wokulski wybiera na partnera wielogodzinnych dyskusji takiego człowieka – prostodusznego i niemal maniakalnego w swych rojeniach? Dlaczego najbliższy przyjaciel Wokulskiego jest ostatnim, który dowiaduje się o jego zamiarach, by kupić kamienicę, czy wystąpić ze Spółki? Dlaczego Wokulski nie ma na tyle do niego zaufania, by zwierzyć mu się ze swoich zgryzot i niemal wprost mu powiada, że nie ufa jego dyskrecji i lojalności (II, 10–11)? Skąd Rzecki znał „szczegóły z życia swych współpracowników” („jest to tajemnica, z którą przed nikim się nie zwierzał” – I, 33) – i po co je zbierał? Gdzie w jego pamiętniku przebiega granica między naiwnością, a ironią i autoironią? Bez pomocy komentatorów trudno się zorientować w jakim stopniu nadzieje Rzeckiego na wybuch wojny europejskiej to tylko jego mrzonka, czy też w jakim stopniu są to przypuszczenia niebezpieczne. I wreszcie: jak to możliwe, że autor *Pamiętnika starego subiekta* ma tyle talentu narracyjnego i dowcipu, że dorównuje – autorowi całej powieści?...

Podobnie jest z postacią doktora Szumana. Jak pisał Józef Bachórz (*O doktorze Szumanie w „Lalce” w: Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, Lublin 2003, s. 112), jest to „wizerunek człowieka o wielkiej potencjalności znaczeń, stale otwarty na nasze dookreślenia”. Można zgodzić się z Bachórzem, że świadomie prowokując i drażniąc Wokulskiego czy Rzeckiego, wyjaskrawia on swe poglądy, ale jak wyeliminować te wyjaskrawienia, by określić autentyczną treść owych poglądów?

Zapewne ograniczenia cenzuralne wpłynęły na niedopowiedzenia i niejasności w przedstawieniu studentów. Baronowa Krzeszowska nazywa ich socjalistami i nihilistami (I, 381), ale mogą to być tylko wyzwiska. W czasie wizyty Rzeckiego poglądy o charakterze socjalistycznym głoszą nie Maleski i Patkiewicz, lecz tylko niewymieniony z nazwiska „jakiś młody człowiek z czarnym zarostem” (II, 67). Wyeksmitowani przez Krzeszowską studenci wprowadzają się później znów do swego pokoju, ale we trójkę, więc znowu w jego towarzystwie. Nie pojawia się on na rozprawie sądowej; Maleski usprawiedliwia „sublokatora” tym, że jest cierpiący, a zresztą rzadko bywa w mieszkaniu; na pytanie sędziego gdzie nocuje, odpowiada że może dać tylko poufne objaśnienia (II, 379). Studenci mają konszachty z Klejnym, który nie tylko do socjalistycznych przekonań się przyznaje, ale „znosi jakieś książeczki, chodzi na sesje nie wiadomo z kim”, wydaje na nie wiadomo jakie cele duże pieniądze (II, 645). Później Maleski i Patkiewicz zostają aresztowani za sprawą Maruszewicza, który poskarżył się na ich wybryki, ale wraz z nimi aresztowany jest także Klejn, który w wybrykach owych nie uczestniczył. Czego więc dotyczył donos Maruszewicza? Czy szczerze jest zmartwiony jego rezultatem? Gdzie zniknął „sublokator” – także nie wiadomo. Rzecki w rozmowie z Wokulskim nazywa to aresztowanie „ciężkim kłopotem”, lecz za chwilę się pociesza: „Naturalnie nic się nie stanie, ale zawsze niemiła historia” (II, 577). Natomiast Wokulski się martwi: „Biedny Klejn” (II, 581). Później Rzecki raz się niepokoi: „Klejna wciąż nie ma” (II, 686), „Klejn Bóg wie gdzie” (II, 683), kiedy indziej ma nadzieję, że go odnajdzie i sprowadzi do projektowanej firmy (II, 688).

A oto inne większe lub drobne luki i niejasności informacyjne i motywacyjne (niektóre z nich wskazał i hipotetycznie wyjaśnił Bachórz w swojej edycji *Lalki*): godna uwagi jest być może nieobecność matek w życiorysach Rzeckiego i Wokulskiego; o nieżyjącej już matce Izabeli są tylko dwie wzmianki (I, 136; I, 588). Dlaczego wyprawa Rzeckiego i Katza na Węgry trwała „niespodziewanie długo” (I, 249), bo od marca 1848 do października 1849? – W jakich okolicznościach Rzecki przeszedł granicę Królestwa, wracając z emigracji? – Jakim sposobem Jan Mincel, właściciel niedużego sklepu galanteryjnego znajduje drogę do „różnych generałów” rosyjskich i przekonuje ich, by ratowali Rzeckiego jako swego „kolegę” (I, 274)? – Dlaczego decyduje się na ożenek z Małgosią Pfeifer dopiero po powrocie Rzeckiego, i dlaczego czyni to bez entuzjazmu („Phi! No cóż mam robić” – I, 281). – Z jakiej racji opiekuje się aż do końca życia jakimiś trzema sierotkami i przekazuje im połowę spadku po swym bracie (I, 286)? – Dlaczego Wiktor Emanuel chciał, ale nie nadał panu Łęckiemu tytułu hrabiego (I, 87)?; w odcinku gazetowym autor wyjaśniał, że „pan Tomasz nie przyjął, odpowiedział, że wystarczy mu tytuł szlachcica”, ale z książkowej edycji zdanie to zniknęło. – Z jakich powodów Starski był zimą, a więc kilka zaledwie miesięcy przed rozpoczęciem akcji powieściowej, bohaterem warszawskiego salonu (I, 243)? Z innych wzmianek w powieści wynikałoby, że w tym czasie przebywał za granicą. – Kim są „prykaszczyki”, którzy przyjeżdżają z Mraczewskim z Moskwy?

Włóczą się w okolicach bliskich Cytadeli, gdzie znajdowało się wiele domów publicznych, więc Ludwik Grzeniewski (*Warszawskie sprawy „Lalki”*, „Stolica” 1960, nr 34), sądził, że tylko fantazją Rzeckiego jest przypuszczenie, iż przyjechali „przygotować grunt do jakiejś rewolucji” (I, 309). Ale w jakimże innym celu mieliby przyjeżdżać, i to w towarzystwie Mraczewskiego, który przywiózł z sobą „pakę jakichś broszur”? Włócząc się w okolicach Cytadeli, może chcieli odwrócić uwagę policji od swoich rzeczywistych celów, a może szukali kontaktu z więzionymi tam działaczami politycznymi? Przypuszczeniom Rzeckiego trzeźwy Wokulski nie zaprzecza – odpowiada tylko zagadkowymi słowami: „To jeszcze nic” (I, 311). – Bardzo zagmatwana wydaje mi się sprawa klaczy wyścigowej – najpierw Krzeszowski sprzedaje ją, bo potrzebuje pieniędzy, a kupuje ją żona, bo chce go poratować w tej biedzie, a zarazem powstrzymać od dalszego hazardu. Zaraz jednak potem choruje ona ze wstydu i rozpaczy i podobno chce zwrócić klacz mężowi, ale ostatecznie sprzedaje ją Wokulskiemu. Wtedy baron znajduje nie wiadomo skąd pieniądze na ewentualne jej odkupienie. – Skąd Maruszewicz się domyśla, że Wokulski może być zainteresowany kupnem tej klaczy? (I, 374). – Czytelnik zadaje też sobie pytanie, czym Izabela przypominała baronowi „od niechcienia” (?) jego żonę (I, 450). – Łęccy, po niefortunnej wizycie Wokulskiego rezygnują najwidoczniej z planowanej podróży do Paryża, ale narrator ani słowem o tej decyzji i jej przyczynach nie wzmiankuje. – Zagadkowe jest zachowanie Ludwika Stawskiego: ucieka za granicę przed sądem, choć jest niewinny; nie wraca, mimo że znalazł się rzeczywisty morderca; używa fałszywego nazwiska, przez dwa lata nie daje znaku życia. – Dlaczego widok samego siebie w hotelowym lustrze był „jednym z najsilniejszych wstrząśnień, jakich Wokulski doznał w życiu”? Narrator wyjaśnia, że „widmo przed którym wyjechał z Warszawy, było już tu i stało za progiem” (II, 104) – nigdzie w powieści nie ma o tym mowy. – Kim jest paryska niby-baronowa? Czy rzeczywiście jest sławną osobą, której portrety wiszą w Berlinie i Wiedniu, i o której Wokulski powinien wiedzieć (II, 120)?³ – W jakim celu sędzia przed procesem o lalkę prosi Wokulskiego na śniadanie? Grzeniewski (*Warszawa w „Lalce” Prusa*, Warszawa 1965, s. 163) zapewne słusznie domyśla się, że chodzi tu o wręczenie łapówki, ale po cóż Wokulski tę łapówkę daje, skoro jest pewny udowodnienia niewinności pani Stawskiej? – Czy kawałek metalu, „pięć razy lżejszego od wody” (II, 189), подарowany Wokulskiemu przez Geista, jest sztuczką oszusta, czy też rewelacyjnym wynalazkiem? Jeśli tym drugim, a wszystko na to wskazuje – jest to pogwałcenie najbardziej podstawowych reguł powieści realistycznej (zwracał na to uwagę Leon Okręt – M, 228). – Dlaczego książę zaprasza Wokulskiego na bal dopiero w ostatniej chwili? (Insynuacja Szumana, że chce w ten sposób „wytresować Wokulskiego, ażeby pięknie służył”

³ Baronowa nie ma imienia i nazwiska, podobnie jak kilka innych drugoplanowych postaci (książę, marszałek, adwokat Wokulskiego i księcia oraz adwokat baronowej Krzeszowskiej). Wiele z nich nie ma imienia (Geist, Suzin, Maruszewicz, subiekci z wyjątkiem Szlangbauma). Szczegół to chyba znaczący, lecz trudny do wyjaśnienia (zob. J. Bachórz, *Kogo i jak nazywa się w „Lalce” Prusa* [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, Poznań 2002, s. 167).

(II, 407) jest nieprzekonywająca). – Co ma na myśli Ochocki, mówiąc, że Spółka do handlu z Cesarstwem „zwała mu na łeb tylko pretensje i nienawiści” (II, 674); pretensje takie zgłasza tylko Szprot w rozmowie z Rzeckim.

I wreszcie – ostatni rozdział powieści. Nie darmo ma on w tytule znak zapytania. Można go odczytywać i jako zakończenie w pełni autonomicznej całości, i jako otwarcie ku dalszemu jej ciągowi, na co wskazuje prawdopodobne pozostawienie przy życiu Wokulskiego i nierozpoczęta jeszcze wielka przygoda życiowa Ochockiego, a także aluzyjne wypowiedzi sugerujące możliwość metamorfozy duchowej Izabeli⁴.

*

Opisane tu zagadki *Lalki* różnią się swoją jakością, genezą i znaczeniem. Występują tu:

- skrajne sprzeczności w uczuciach i zachowaniach postaci, tak silne, że uniemożliwiają lub przynajmniej utrudniają ich charakterologiczne ujęcie;
- niejasności w narratorskiej prezentacji niektórych zdarzeń czy sytuacji, umożliwiające różną ich interpretację;
- ograniczona wiarygodność relacji czy obserwacji pośredników narracyjnych i Rzeckiego jako pamiętnikarza;
- luki informacyjne lub nazbyt pobieżne przedstawienie okoliczności istotnych ze względu na tematykę powieści;
- wprowadzenie zdarzeń czy sytuacji mało prawdopodobnych według potocznej wiedzy psychologiczno-obyczajowej, bez ich umotywowania;
- niedopowiedzenia lub wieloznaczności i sprzeczności w wypowiedziach postaci.

Różne są przyczyny tych właściwości *Lalki*: skreślenia cenzuralne (których restytucja była częściowo tylko możliwa, bo 2/3 autografu powieści zaginęło); autocenzura Prusa zapobiegawcza wobec przewidywanych interwencji cenzury urzędowej lub środowiskowej; ograniczenia nałożone przez obowiązujące wówczas konwencje literackie; suwerenne i świadome decyzje autora, wreszcie mimo-wolne niekonsekwencje czy niedopatrzności, trudne do uniknięcia przy pisaniu powieści z numeru na numer, do czego zresztą Prus sam się przyznawał (M, 87).

Z punktu widzenia pierwszych czytelników i krytyków zagadki owe na ogół były uważane za niekorzystne dla powieści w większym lub mniejszym stopniu, niektóre – traktowano zapewne jako błaha, nieistotne dla ogólnej jej oceny.

Wydaje się, że dzisiejszy odbiór *Lalki* jest inny. Opalizacja, migotliwość i rozchwianie konturów świata, cząstkowość i zawodność prób jego poznania, polimorficzność i proteuszowa zmienność postaci, nieprzewidywalność ich decyzji,

⁴ Hipotezę tę umacnia nasza wiedza, że Prus planował ciąg dalszy *Lalki*, który trudno (choć można) sobie wyobrazić bez Wokulskiego, ale jest to wiedza spoza samej powieści.

wciąż wznawiana gra iluzji i deziluzji (przy czym deziluzja niekoniecznie jest odkryciem prawdy) – wszystko to antycypuje późniejsze, już modernistyczne przemiany narracji powieściowej, bliskie jest więc dzisiejszym predylekcjom i wyrobionym czytelników, i znawców literatury. A równocześnie ta zagadkowość *Lalki* pobudza do wciąż nowych interpretacyjnych domysłów, a także – interpretacyjnych dowolności.

Henryk Markiewicz

PUZZLES AND CONUNDRUMS IN PRUS'S *THE DOLL*

Summary

Under this heading the author discusses a host of literary puzzles and conundrums to be found in Bolesław Prus's *The Doll*, i.e. information withheld or passed over, places of indeterminacy, moot points, scenes in which the characters' behaviour, experiences and utterances appear disconcertingly ambivalent or ambiguous, as well as the problem of varying degrees of reliability of the accounts and observations stemming from narrative intermediaries. All those 'uncertainties' used to be treated as flaws, though, it was always stressed, excusable flaws. They were either blamed on the heavy-handed censorship the writer had to face or treated as minor, insignificant details.

Nowadays our reading of *The Doll* seems to be different. The modern reader will certainly not be put off by the occasionally blurred outlines of Prus's fictional world or the uncertainty bedevilling all attempts to give it a clear and fixed contour. Nor will he be annoyed by the Protean changeability of Prus's characters or the repeated shifts from illusion and to disenchantment in his novel. Today, both the well-read general reader and the dedicated student of literature may be expected to savour all those puzzles and treat them as early signs of a process of transition that the novel would undergo in the following decades.